

Dotychczas ukazały się tomiki:

Smugi pieprzu

Iskry, Warszawa 1983

Ludzie, symbole i chore kwiaty

Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1981

Oto stoję przed tobą w deszczu ciała

Iskry, Warszawa 1983

Małmazja

Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1988

Letycja u miecznika

KAW, Rzeszów 1990

Tajemnica I Bolesna

Czytelnik, Warszawa 1987

Psalmy

Norbertinum, Lublin 1990

Krew proroków na twoich rękach

Norbertinum, Lublin 1994


SPOTKANIA W BRAMIE

EDA OSTROWSKA

poetka

czwartek, 23 listopada '95 godz. 17⁰⁰

Stowarzyszenie „Brama Grodzka”

T e a t r 

CENTRUM KULTURY 20-112 LUBLIN ul. GRODZKA 34

Napisałam w życiu wiele życiorysów, więc tym razem powiem krótko inaczej.

Urodziłam się, bo ciążyłam ku ziemi, 9 sierpnia o 12-tej w południe, kiedy anioł Pański dzień odpoczynku jaśniał odwiecznym blaskiem. Rok 1959 - rok łaski Pańskiej dla mnie, nowego stworzenia. Sławatycze. Województwo bialsko-podlaskie, w ów czas. Wschód - kolebka słońca i rojnego dnia. Bug, jeżyny broczące, ciemny nurt, ważki, topole, lipy, klony, złote runo na błoniach. Pejzaż z krowami i łańcuchem tęsknot. Wieczór ryczący, noc, klaskanie jabłek w sadzie. Świt - rozpleciony warkocz barw i zapachem oczy zdumione. Kaczeńce rozkosznie żółte łakami szły - druhnny. Setnik sprężysty, rowów i bajorek mieszkaniac, służył do budowania czap strzelistych na głowę księcia krainy mokradeł. Można było strzelać z procy do ptaszków. I to się robiło. Chodzić z łukiem bojowym w szyku. Grać na fujarce, albo na grzebieniu, albo na liściu. Męczyć koty. Opalać skrzydełka skrzydlatym. Wyrywać nóżki piechurom. Nakłuwać to co brzuchate. Można było. Chodzić z koszem na grzyby, jagody łupić, z żołądzi i patyczków stwarzać ludziki, owieczki, cały inwentarz i w święto do kościoła iść pięć kilosów pośród kłosów, gdzie urwisowaty wiatr. Siadł chłód wieczorny za stodołą. Koło dnia kręci się leniwie. Obrządek.

Kury na grzędę same Zosie. Kaczki - pijaczki z każdej kałuży. Pies burek jajeczkami potrząsa, kłapie paszczą, warczy na muchy koncert skrzypcowy. Kot na płocie wietrzy futro, obok dzban gliniany, cedziłko, stara chusta. Pusta głowa, nóżki krótkie, biały kozuch - pora to zimowa. Dzień jak przewóz. Bałwan w sadzie stoi - nygus. A roboty na wsi fura. Zaś pod furą turla się szczenię burka. Zrobić masło w maselnicy. Rozkalatać ciasto w dzieży, włożyć kwas, a niech bieży. Zarąbać kurę co nie niesie, świnie zadrutować, uprać na tarze zapaski, z lasu drzewa przyciągnąć. Plewić kartofle, huskać groch. Kołysać sierpem zmierzchu. Do spichlerza nocy ładować wszystkie dobrodziejstwa. Spoczywać w pokoju.

Piszę przy biurku w ciepły październikowy dzień. Drzewa zrzucają liście. Ziemia oddaje plon. Puste mam ręce, bo nie napełnione dobrymi uczynkami. Płaczę, lecz nie nad grzechami swoimi. Zwykły żal. Podzielone mam serce. Rozchylone wargi. Biały osad w kącikach dnia. Zmęczenie.

Poderwę się do lotu, ponieważ kto doświadczył śmierci z martwych powstanie. Żyj, rośnij!

Ez. 16, 6-7

Eda Ostrowska

Lublin, 17 października R.P. 1995